Rok XXV. Petroków, 10 (22) Sierpnia 1897 r. Nr. 34.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20



TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Będzinie*** W. Janiszewski Stan. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu*** W. Jermułowicz. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

TARYFY NA ŻELAZO.

Na zapytanie stacyi „Odessa — port“ jak należy taryfować żelazo, idące na złączonych platformach z Sosnowca i Dąbrowy do Odessy przez Warszawę zarząd południowo zachodnich dróg żelaznych wyjaśnił, że opłatę frachtową za żelazo należy obliczać albo od wiorsty i platformy za rzeczywistą przestrzeń przebiegu ładunku lub też za rzeczywistą wagę ładunku lub wreszcie za siłę nośną platformy, kierując się tablicą Nr. 6039 za najkrótszą odległość przez Iwangród.

Dając podobne wyjaśnienie zarząd kierował się z jednej strony taryfą specyjalną Nr. 2 zbioru taryf na przewóz żelaza i innych produktów, z drugiej § 16 (*) ogólnej taryfy Nr. 6150. Na zasadzie taryfy specyjalnej Nr. 2 opłata za przewóz przedmiotów, włączonych do I, II i III kategoryi z Sosnowca i Dąbrowy kolei warsz.-wiedeńskiej do stacyj, leżących za Kowlem i Brześciem, oblicza się na zasadzie przepisów wyliczania opłat frachtowych, pomieszczonych w zbiorze taryf, lecz nie za rzeczywistą przestrzeń przebiegu łahunku przez Warszawę a za najbliższą odległość przez Iwangród.

Biorąc pod uwagę, że taryfa wyjątkowa ustanowiona została dla ładunków obliczanych wedle przepisów zbioru taryf Nr. 6039 od puda i że ani w zbiorze ani w ogólnej taryfie Nr. 6150 nie ma wskazówek, aby owa wyjątkowa taryfa stosowaną być miała i w tych wypadkach, o których wspomina § 16 taryfy ogólnej, t. j. kiedy ładunek oblicza się nie od puda ale od platformy i wiorsty, zarząd wspomnionych wyżej dróg żelaznych przyszedł do wniosku, że jeśli ładunek żelaza oblicza się nie wedle przepisów zbioru taryf a wedle taryfy ogólnej, to i opłata za przewóz powinna być obliczona nie za najkrótszą odległość, lecz za przestrzeń rzeczywiście przez ładunek przebytą. Dla uniknięcia zaś nieporozumień mogących wyniknąć z wysyłającymi towar i drogami sąsiedniemi, zarząd dróg południowo - zachodnich zwrócił się do departamentu dróg żelaznych z zapytaniem w tej mierze.

Oddział handlowy departamentu dróg żelaznych postanowił kwestyję opłat frachtowych za żelazo, idące z Dąbrowy i Sosnowca do Odesy przez Warszawę, wnieść na posiedzenie 63 zjazdu taryfowego przedstawicieli dróg żelaznych rosyjskich.

Wychodząc z założenia, że taryfa wyjątkowa Nr. 2 była ustanowioną w zasadzie dla wyrównania opłat frachtowych za żelazo, wysyłane z Dąbrowy i Sosnowca tak w najkrótszym jak i objazdowym kierunku, zjazd przedstawicieli postanowił: że opłata za przewóz przedmiotów, włączonych do I, II i III kategoryi Zbioru taryf Nr. 6039 przy obliczaniu opłaty frachtowej za żelazo, idące z Dąbrowy i Sosnowca kolei warszawsko-wiedeńskiej przez Warszawę do stacyj, leżących za Kowlem i Brześciem, oblicza się za najkrótszą odległość przez Iwangród, tak przy obliczaniu od puda ładunku, jako też i przy obliczaniu od platformy i wiorsty.

(*) § 16 przepisów o obliczaniu opłaty frachtowej za przewóz przedmiotów niemieszczących się na jednej platformie objaśnia:

„Przedmioty, nie mogące się pomieścić na jednej platformie normalnego typu (długości 21 stóp), opłacają za przewóz wedle odpowiednich taryf w stosunku rzeczywistej wagi ładunku, lecz nie niżej: a) przedmioty dłuższe na 21 stóp wagi nie wyżej 30 funt. 15 kop. od platformy i wiorsty; b) przedmioty dłuższe nad 30 stóp, wagi nie wyżej 42 funt. po 20 kop. od platformy i wiorsty i c) przedmioty dłuższe nad 42 stopy po 10 k. od każdej użytej pod ich przewóz platformy i za każdą wiorstę przebiegu.

Przytem jednakże pobiera się opłata frachtowa nie wyższa od opłaty jakaby wypadła wedle odnośnych taryf za siłę nośną platform użytych pod przewóz ładunku.

Ze Szczercowa.

Żniwa.—Handel.—Wypadki.—Służba.

Miasteczko nasze, składające się przeważnie z rolników, zawrzało życiem przyspieszając zbiór plonów. Częste deszcze i panujące w okolicy burze z gradami wpłynęły, że szczercowianie po nocach zgromadzali i ściągali do stodół zboża. Niepogoda wpłynęła na brak i drożyznę robotnika, który korzystając z czasu i okoliczności, sowicie swą pracę kazał sobie opłacać. Po 75 kop. od kosy, a 30 od pobierania z dodatkiem całodziennego życia w czasie żniw potrzeba było płacić, najemnikowi. Ogólnie narzekają, że zbiór zawiódł nadzieję gospodarzy. Oziminy wyrosły w słomę — ziarna mało i nie plonuje. Z tego powodu chleb zdrożał po groszu na funcie—a bułki zmalały w swej objętości.

Od kilku miesięcy po otrzymaniu zezwolenia władzy, przywrócono w Szczercowie tygodniowe targi. Władza uznając przywileje nadane miastu, przez królów polskich, targi ustanowiła w poniedziałki. Pozwolenie to zamiast podnieść dobrobyt mieszkańców stało się przyczyną wielu strat i szkód. Sąsiednie miasteczka, Bełchatów, Brzeźnica i Ossyjaków oddalone zaledwie przestrzenią 3 milową w poniedziałki mają targi, ztąd Szczerców oprócz sprzedających, niema kupujących i rynek w dawniejsze targi czwartkowe przepełniony—obecnie świeci pustkami. Konieczność zmusiła mieszkańców do prośby, aby dawne targi czwartkowe przynoszące obfite zyski przywrócone zostały.

W czasie pracy w polu, ukryta pycha i samowola tutejszych mieszczan uwydatniła swoją działalność. Sąd gminny otrzymał obfitą paczkę skarg, o obelgi i zabranie granic. Wyrodziło się wiele pretensyj gniewu i nienawiści. Zawiść nie mogąc mścić się na ludziach nieoszczędzała zwierząt. Przed kilku tygodniami w stajni w nocy niewiadomi złoczyńcy pożgali nożami konia. Młody chłopak kosą chciał ściąć głowę dziewczynie—zdołała jednak zastawić się ręką—która do kości okrajaną została. Mało tego, wyrostek sunął dalej za uciekającą z kosą w ręku i odkrajał jej piętę u nogi. Odważnego junaka osadzono w areszcie.

Plagą niemniejszą od egipskiej w Szczercowie jest brak najemnika i sług. Na sześciu lub ośmiu morgach egzystuje 8 lub 10 osób, żadna jednak do pracy lub służby nie pójdzie bo w domu panna i kawaler; na służbie dziewka i parobek. Jeżeli się znajdzie odważny osobnik co niezważa na nic to wyrusza do Łodzi lub Warszawy szukać powodzenia. Reszta pozostaje w domu, ogranicza do minimum swoje potrzeby, aby tylko niepracować. Dla braku rąk do pracy zastój i nieprodukcyjność z dniem każdym biedę pomnażają. Praca w innych miejscowościach wytwarza dobrobyt i bogactwo—próżniactwo miejscowe połączone z głupią ambicyją—nędzę spowadza. Miejscowe przesądy, długo jeszcze w Szczercowie panować będą za nim światło nauki wyrugować je zdoła.

Lux.

Tomaszów - Rawski.

W rzędzie licznych zabójstw ostatniej doby nie mieliśmy dotąd nic podobnego ostatniemu: Dwaj młodzi chłopcy tatarzy, wysłani przez przybyłego tu z nimi starszego wyszedłszy przed dwoma tygodniami z towarami na miasto i okolicę, nie powrócili jak zwykle na noc, co gospodarz ich przypisał zapędzeniu się w dalsze strony za sprzedażą, kiedy jednak nie powracali nocy i dnia następnego, dano znać policyi. Żadne jednakże energiczne poszukiwania na ślad zaginionych nie naprowadziły, aż tu ubiegłej soboty, łowiący w Pilicy ryby wyciągnęli ciało jednego z zabitych. Sprowadzeni strażnicy, wkrótce wyłowili i drugiego. Napadających musiało być kilku, gdyż ofiary miały zakneblowane usta, silnie poturbowane ciała, powiązane w tył ręce, a worki opróżnione z towaru napełnione piaskiem umieszczono jako balast na plecach. Jeden z nieszczęśliwych miał pod kolanem uwiązany węzełek z sześcioma rublami, czego zbrodniarze widocznie nie zauważyli. Energiczne śledztwo w toku, tymczasowo aresztowano w „Wiadernej Góralskiej“, gdzie podobno grasuje cała banda łotrów, trzy kobiety, u których znaleziono cząstkę zrabowanych towarów.

Przedsięwzięto tak energiczne środki, iż jest nadzieja wyłowienia łotrów.

TEATR LETNI.

Wedle stawu i grobla być powinna, a groblą ową w stosunku do naszej sceny był „Kupiec Wenecki“ Szekspira, wystawiony w sobotę 14 b. m. To też obcięto go i ociosano tak, iż tylko niejasne kontury przypominały widzowi jedno z celniejszych dzieł wielkiego dramaturga, skoszlawione w grze aktorów, którzy nie dorośli jeszcze do szekspirowskich kreacyj, oprócz p. Knake—Zawadzkiego i p. Solskiej, chociaż tym razem nie zgodzilibyśmy się z

krakowskim artystą na pojęcie roli Szyloka, który wyszedł w grze p. Zawadzkiego zbyt szablonowo a zamało miał w sobie owej grozy tragicznej, płynącej z fanatyzmu i nienawiści plemiennej. P. Solska, jakkolwiek dobrze pojęła rolę Porcyi, była za mdłą i najwidoczniej łamała się z rolą nieodpowiednią dla siebie.

Za to „Wesoły Ignaś“ farsa L. Krena i Lindaua, odegrana w czwartek 13 i w niedzielę 16 b, m. ubawiła widzów do syta, pomimo banalnej treści i szopkowatego obrobienia, Ale bo też graną była wybornie i z humorem. Pyszny był pan Józefowicz w roli Śmietankowskiego, doskonałym p. Wiśniewski w roli tytułowej, pełnym szczerego humoru i werwy p. Koniecki w roli Strońskiego. P. Zemłło, zawsze znakomita w rolach kumoszek, z temperamentem i wyborną plastyką odegrała rolę Barbary i wcale dobrze wywiązały się z zadania p. Chrzanowska w roli Malci i p. Dewon w roli Loli. Panna Dewon zdobyła jeszcze zasłużone oklaski za kuplety w obrazie drugim i prześliczną piosnkę w obrazie ostatnim, odśpiewane głosem świeżym, metalicznym, mile wpadającym w ucho.

„Wesoła banda“ M. Leboefa i V. Clair'a należy do szeregu tych fars, które jedynie przy doskonałej grze wszystkich bez wyjątku aktorów i szybkiem tempie bezkarnie strawić można. Nonsens goni tu za nonsem a jest tego taka moc, że widzowi zatrudno się połapać w owym steku bzdurst, co jedno to kapitalniejsze. Farsa ta odegrana we wtorek 17 b. m. na benefis p. Heleny Tarnowskiej wyszła na naszej scenie bardzo miernie i jedynie tylko benefisantka w roli mamy Patourelle oraz p. Józefowicz w roli Baltazara, dyrektora teatru, doskonałą grą, pełną szczerego komizmu ubawili widzów. Benefisantce wielbiciele jej talentu wręczyli prześliczny kosz kwiatów, oraz dwa bukiety.

Łap...

Z Miasta i Okolic

— **Za duszę Asnyka** odprawione w kościele po-bernardyńskim nabożeństwo żałobne, zgromadziło w czwartek 19 b. m. spory zastęp czcicieli wielkiego poety-myśliciela. Celebrował w asystencyi dwóch kleryków Jks. Fulman, który po skończeniu mszy żałobnej przemówił do słuchaczów, w słowach ciepłych i serdecznych malując stanowisko Asnyka w poezyi polskiej, jego zasługi i dążności. Chór amatorski pod kierunkiem p. Benduskiego wykonał prześliczne i podniosłe pienia religijne, oraz p. Sokołowska odśpiewała solo wspaniałą modlitwę, zastosowaną do okoliczności. Katafalk bardzo gustownie przystroił zielenią p. Hołujski, ogrodnik miejski; zwłaszcza prawdziwie pięknym był wieniec na trumnie, spleciony z zieleni i paproci.

— **Nadzwyczajne zebranie ogólne** członków towarzystwa kredytowego miasta Piotrkowa, zwołane na czwartek 19 b. m. doszło do skutku, zgromadziło się bowiem 47 uczestników. Zebranie to po raz pierwszy w Piotrkowie urzeczywistnione w pierwszym terminie, z rzadką jednomyślnością przyjęło i zatwierdziło wszystkie wnioski, przez władze towarzystwa przedstawione. Szczegółowe sprawozdanie podamy w numerze następnym.

— **Kurs listów zastawnych** naszego t-wa kredytowego miejskiego zanotowano na giełdzie po 99,15 za sto. Jeden ze stowarzyszonych pewną część listów, które niebawem ma otrzymać, sprzedał w ubiegłym tygodniu po kursie *al pari* t. j. sto za sto.

— **Brak rejentów w Łodzi.** Jak rzeczywistą jest potrzeba utworzenia kilka posad rejentów w Łodzi, dowodem tego przytoczone poniższe dane statystyczne:

W całej gubernii piotrkowskiej urzęduje 26 rejentów, w czem na Łódź wypada tylko 6, a na Piotrków 7. Gdy w r. 1892, wszyscy 26-ciu rejenci wykazali ogółem dochodu 87,035 rs., to w tem 6 łódzkich wykazało aż 42,165 rs. czyli 48,5% ogólnego dochodu! Stosunek ten z każdym rokiem jeszcze widoczniej wzrasta, a mianowicie:

	Ogólny dochód wszystkich.		w tem 6-ciu łódzkich.			
w r. 1893	94,586	rs.	46,609	t.j.	49,3%	ogólnego
„ 1894	114,663	„	63,282	„	55,2%	„
„ 1895	139,540	„	79,106	„	56,7%	„
„ 1896	185,572	„	127,026	„	68,5%	„

Siedmiu zaś piotrkowskich rejentów wykazało:

w r. 1892	dochodu	19,085	rs.	t.j.	21,9%	ogólnego
„ 1893	„	20,670	„	„	21,7%	„
„ 1894	„	23,483	„	„	20,4%	„
„ 1895	„	26,734	„	„	19, %	„
„ 1896	„	23,021	„	„	12,4%	„

Zestawiwszy powyższe dane, łatwo spostrzedz, że wszelkie komentarze są tu zbyteczne. Konieczność przeniesienia do Łodzi większej połowy rejentów z Piotrkowa, a nawet powiększenie w Łodzi ogólnej ich ilości do 12, było by z widoczną korzyścią dla tej ostatniej.

Nie wątpimy też ani na chwilę, że prędzej czy później do tego przyjdzie—bo leży to w samej naturze miejscowych stosunków!

— **Z Towarzystwa Dobroczynności.** Podejmując przed rokiem walkę z żebractwem ulicznem, rada Towarz. liczyła na pomoc i współdziałanie mieszkańców m. Piotrkowa, tymczasem już w ciągu roku powzięła przekonanie, iż bez uwagi na tyle doniosły pod względem swej użyteczności i jak się zdawało, z powszechnem życzeniem zgodny projekt, pomoc mieszkańców nie odpowiada oczekiwaniom. Publiczność znów po dawnemu przyjmuje włóczęgów po domach, na ulicach również pojawiać się zaczynają żebracy, obdarzani datkami przez przechodniów, a do kasy towarzystwa za pośrednictwem jałmużników, z każdym niemal dniem wpływa co raz mniej ofiar na zaspokojenie potrzeb nędzarzy.—Doszło nareszcie do tego, że rada w celu zwalczenia ulicznej żebraniny, ponosi olbrzymi ciężar, szarpiąc fundusze na inne cele przeznaczone; na pokrycie tego wydatku ze składek publicznych liczyć nie może, a korzystają na tem tylko żebracy, którzy i otrzymują z towarzystwa wsparcie i żebrzą po dawnemu. W takim stanie rzeczy, rada na ostatniem swem posiedzeniu postanowiła ograniczyć udzielanie wsparć żebrakom do czasu większego zainteresowania się publiczności tym przedmiotem, czyli że żebractwo na przyszłość z rąk rady tyle tylko otrzymywać będzie, ile na ten cel mieszkańcy do skarbonek jałmużników złożą. O czem podając do wiadomości publicznej, rada poważa się, w imię dobra publicznego, zwrócić do ogółu z ponowną prośbą: a) aby żebrakom na ulicach i w ogrodach miejskich, jałmużny nietylko nie dawać, ale nadto spostrzegłszy tego rodzaju żebraka, albo wskazać go policyi, albo li też starać się dowiedzieć o jego imieniu, nazwisku i miejscu zamieszkania i o tem radę zawiadomić; b) aby żebraków w mieszkaniu i sklepach nie przyjmować i datkami ich nie zaopatrywać; c) aby jałmużnikom przez radę do domów wysyłanym, ofiar nie odmawiać.

Jałmużnicy częstokroć skarżą się, że po wielu domach nie tylko do skarbonek nic im nie dają, ale nadto źle są traktowani, w skutek czego, rada polecając swych jałmużników opiece publiczności, uprasza o względne obchodzenie się z nimi, a przy tem uważa za konieczne zwrócić uwagę, iż jałmużnicy mają najsurowiej zakazane przymowanie ofiar do ręki, dla tego pragnący złożyć ofiarę przez ich pośrednictwo, nie powinni pod żadnym pozorem dawać im pieniędzy w rękę, lecz wpuszczać je własnemi rękami do skarbonki jałmużnika. Na tę ostatnią okoliczność, rada kładzie szczególny nacisk, gdyż z tego powodu, powstały pewne wątpliwości, że ofiary przez publiczność składane, całkowicie do rady nie dochodzą. Ponieważ rada nie ma w wyszukaniu odpowiednich kandydatów na jałmużników skutkiem czego zbyt często ich zmieniać musi, lub nawet tolerować z konieczności takich, którzy na zaufanie nawet nie zasługują, przeto poważa się odwołać do publiczności z prośbą, aby jej kandydatów na jałmużników wskazać raczyła, przy czem nadmienia się, iż jałmużnicy za zbieranie ofiar otrzymują od rady: płaszcz, obuwie i 10% od zebranej codziennie summy, a więc od ich gorliwości zależy właściwie ich utrzymanie.

Istniejące przy towarzystwie dobroczynności warsztaty tkackie, pomimo wszelkie starania, kończą swój bezbarwny żywot, od jakiegoś bowiem czasu, nie można nawet wynaleźć chcących z nich korzystać, a tymczasem koszt ich utrzymania znaczny i dla tego, nie chcąc nadal narażać towarzystwa na tyle nieprodukcyjny i przynajmniej w danej chwili, zupełnie bezcelowy wydatek, rada zdecydowała się wymówić majstrowi od 1 października r. b. miejsce i warsztaty z ich ruchomościami zlikwidować. Zadecydowana na ostatniem ogólnem zebraniu członków towarzystwa gwałtowna potrzeba otworzenia w mieście drugiej ochrony dla dzieci, może już być urzeczywistnioną, albowiem zezwolenie władzy na otwarcie ochrony № 2 uzyskanem zostało i rada ma nadzieję otworzyć ją z dniem 1-go października r. b. W celu zmniejszenia wydatków na stałe wsparcia, udzielane z ogólnych funduszów towarzystwa pod rozmaitemi nazwami, rada wyłoniła z pomiędzy siebie komisyję, w celu szczegółowego przejrzenia, zbadania i o ceny każdego z owych wsparć, przy włożeniu na nią obowiązku ukończenia swej pracy koniecznie przed 1 września r. b.

— **Jadalnia dla urzędników.** W dniu 1 (13) sierpnia r. b. otwartą została w naszem mieście tak zwana „Normalna jadalnia“ dla urzędników. Nazwę tę przyjęto dla odróżnienia jej od „Taniej kuchni“. Jadalnia ta zaopatrywaną będzie w produkta żywności w dobrym gatunku, a celem jej wydawanie obiadów wyłącznie tylko dla kawalerów, urzędników lub emerytów, naszego miasta. Cenę obiadów ustanowiono na rs. 6 miesięcznie. Inicyatorem i projektowcą „Normalnej jadalni urzędniczej“ jest J. W. Gubernator piotrkowski, gospodarzem zaś i opiekunem tejże radca wydziału wojskowo-policyjnego rządu gub. tutejszego p. Lesienko.

Jadalnia założoną została z funduszów piotrkow. ross. tow. dobr. i zajmuje cały domek parterowy z ogródkiem przy rogu placu Bernadyńskiego i ulicy Orłowskiej vis a vis restauracyi p. Skibińskiego.

W domu tym zamieszkuje stale w jednej połowie gospodyni jadalni ze służbą; w drugiej zaś połowie mieści się duża sala jadalna oraz pokój przeznaczony na czytelnię.

Uczestników „Normalnej jadalni“ jest dotąd 24, co daje obrotu miesięcznego 144 rs.

Godzina obiadowa rozpoczyna się w dni powszednie od g. 3 do 4-ej; w dni zaś świąteczne od 2 do 3-ej po południu; przy tem menu potraw zmieniać się ma co tydzień.

— **5-o dniowy jarmark.** Plac jarmarczny już ogrodzono, okólnik przygotowany, stajnie na ukończeniu, budynek na bufet i kancelaryję przeznaczony prawie już gotów, również i szopa na skład siana, słowem bardzo niewiele brakuje, aby teren jarmarczny gotów był na przyjęcie gości. Magistrat czyni wszystko co tylko możebne, aby jarmarkom naszym zapewnić powodzenie. Ogłoszenie o rozpoczęciu jarmarku w dniu 13 września r. b. rozesłano do wszystkich gazet krajowych i poważniejszych zagranicznych. Niezależnie od tego wysłano specyjalne ogłoszenia do wszystkich miast gubernijalnych i do miast powiatowych w naszej gubernii i sąsiednich. Zamówienia na stajnie napływają ze wszystkich stron, słowem jarmark zapowiada się świetnie.

Przy wierceniu studni na placu jarmarcznym w głębokości 25 łokci woda wytrysnęła tak obficie, iż omal nie zalała pracujących; pomimo to studnię pogłębiono do 30 łokci.

— **Strawa.** Magistrat tutejszy, po rozpatrzeniu projektu zasklepieniu Strawy kanałem murowanym, przyszedł do wniosku, iż zasklepienie $^{1}/_{5}$ części rzeki kosztem 28000 rs. nie osuwa złego, pozostaną bowiem nie zasklepionemi jeszcze 4 części, które woń odrażającą rozprzestrzeniać będą. Zasklepienie całej rzeki pociągnęłoby za sobą koszt 100000 rs. i niema najmniejszej pew-

ności, czy w czasie rostopów wiosennych nagromadzone lody nie zniosą tych tyle kosztownych robót. Zamiast zasklepienia magistrat proponuje nawodnienie rzeki przy pomocy kilku artezyjskich studni, z których jedna urządzoną by została przy ulicy Moskiewskiej, dawniej Bykowskiej, w posesyi Awronina, gdzie przy kopaniu studni zwyczajnej natrafiono na źródło, bijące do wysokości kilku łokci.

— **Składy drzewa.** Delegowana przez p. naczelnika gubernii komisyja specyjalna w dniu 12 b. m. obejrzała składy drzewa przy ulicy Aleksandryjskiej i orzekłszy, iż w razie ognia grożą one poważnem niebezpieczeństwem sąsiednim budynkom, zaproponowała przeniesienie rzeczonych składów w miejsce bezpieczniejsze niepóźniej jak 1 stycznia 1898 r.

— **Śmierć od lampy.** O 10 wieczorem 12 b. m. przy ulicy Nowej, w mieszkaniu właściciela domu Fajwla Fisza, trzyletnia jego córeczka, pociągnąwszy za róg ceraty, zrzuciła na podłogę lampę tuż pod swe nogi. Rozlana z rozbitej lampy płonąca nafta poparzyła spwrawczynię wypadku tak silnie, iż nieszczęśliwa dziewczynka zmarła nazajutrz o 7 rano.

— **Stare drzewa,** stojące obok domu Swierczyńskiego przy ulicy Orlowskiej, dawnej Toruńskiej, należałoby usunąć ze względu na bezpieczeństwo przechodniów. Dość bowiem będzie silnej burzy, o co w r. b. nietrudno, aby drzewa spróchniałe już widocznie upadły, powodując nieszczęśliwy wypadek, jak to niegdyś miało miejsce z topolą obok poczty, która upadając zabiła na miejscu przechodzącą podówczas żydówkę.

— **Pożar.** W ubiegły poniedziałek, 16 b. m. powstał nagle ogień w domu A. J. Awronina nad Strawą. Wkrótce jednak został opanowany przez nadbiegłą część straży, zanim zdołał się przedostać do mieszczącej się w tymże domu wielkiej fabryki wody sodowej.

— **Szkoła realna w Sosnowcu.** Dyrektor szkoły realnej Dietla w Sosnowcu zawiadamia:

1) Egzamina wstępne odbywać się będą od 18 (29) sierpnia do 23 sierpnia (4 września) r. b. 2) podania do egzaminów podają się do dyrektora szkoły z dołączeniem: metryki i świadectwa o szczepionej ospie.—Podanie i dokumenty należy przesyłać na ręce W. Dietla w Sosnowcu. Klasy wstępnej szkoła nie posiada. Lekcyje rozpoczną się 25 sierpnia (6 września) r. b.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Kowal w pow. włocławskim ks. Antoni Ostrowski zatwierdzony został na administratora parafii Rzejewice w pow. radomskoskim. Wikaryjusz par. Pabijanice w pow. łaskim ks. Jan Kasperkiewicz zatwierdzony został na administratora parafii Grabkowo w pow. włocławskim. Świeżo wyświęcony ks. Wilhelm Prądzyński zatwierdzony został na wikaryjusza parafii Brzeziny.

— **Inspektorem fabrycznym** gub. piotrkowskiej mianowany został młodszy lekarz 132 benderskiego pułku piechoty r. d. Tymoteusz Sanocki.

— **Smutny wypadek.** W dniu 16 b. m. w Moszczenicy utonął, kąpiąc się, ś. p. Leonard Wilski, 26 letni młodzieniec, współwłaściciel dóbr Moszczenica. Pogrzeb ofiary własnej nieostrożności odbył się dnia 18-go bież. mies.

— **Wizyta.** W dniu 12 b. m. powracał jak wiadomo z zagranicy do Petersburga radca tajny, senator, pomocnik ministra skarbu, Iwaszczenkow. Otóż, jak się dowiadujemy, dostojny gość zatrzymywał się w Częstochowie, gdzie dopełniał rewizyi działu banku państwa i zwiedzał kasę powiatu.

— **Ojców** z ustaleniem się obecnie pogody, zaroił się od mnóstwa turystów; natomiast letnicy, z powodu kończących się wakacyj szkolnych, zaczęli się już na dobre rozjeżdżać.

— **Benefis.** W nadchodzący czwartek na benefis p. Stanisława Brzechfy wystawioną zostanie „Hanele" Hauptmana z dodaniem „Piosnki Wujaszka" Fredry.

— **Trupa dramatyczna** dająca przedstawienia w Wodewilu naszym wyjechała na tydzień do Częstochowy.

— **Handel zbożowy.** Nieurodzaj w innych krajach, eksportujących zboże w połączeniu z niezwykłemi powodziami, które dotknęły kraje podgórskie, przyczynił się do podwyższenia cen zbożowych, co ze względu na średnie urodzaje w kraju tworzy dla rolników naszych pożądane zjawisko. Eksport zboża w Austryi w r. b. miejsca mieć nie może a podobne wiadomości nadchodzą z Bulgaryi i Rumunii, z krajów gdzie powodzie najwięcej szkód poczyniły. Tegoroczna kampania europejska, według obliczeń jednego z czasopism angielskich wymagać będzie 44 milijonów kwarterów przywozu zboża, którego z krajów zaeuropejskich spodziewać się nie można. Z głównych punktów handlowych: Berlina, Wrocławia i Gdańska nadchodzą wiadomości o silnem zapotrzebowaniu pszenicy i żyta. Ceny idą w górę, w ostatnich dniach płacono za korzec żyta po rs. 4 kop. 95, za korzec pszenicy białej po rs. 6 kop. 30. Należy zwracać uwagę na ogólny stan rynku pieniężnego.

— **Wystawa koni.** Na polu wyścigowem w Pławnie w dniu 25 b. m. otworzoną zostanie o 2 po południu wystawa koni wierzchowych. Zarząd główny stadnin rządowych przesłał na wystawę 9 nagród: 2 medale srebrne, 3 brązowe i 4 listy pochwalne dla 3-ch, 4-o i 5-o letnich ogierów i klacz urodzonych w Rosyi. Towarzystwo warszawskie wyścigów konnych wyznaczyło 500 rs. w 9 nagrodach: 1) dla koni wierzchowych bez różnicy pochodzenia i lat—trzy nagrody: po 90 rs., 60 i 30 rs.; 2) trzy takież nagrody dla 3-ch, 4-o i 5-o letnich ogierów i klacz i 3) trzy nagrody: po 60, 40 i 40 rs. dla koni 3-ch, 4-o i 5-o letnich.

— **Rozbój.** W nocy z 27 na 28 z. m. na drodze ze wsi Odrowąż do Trojanowic, o dwie wiorsty od Żarek, 4 rozbójników, b. towarzyszy Malarskiego, napadło na jadącego do Żarnowa p. K. i zrabowali mu pieniądze oraz rzeczy. W chwili rabunku nadjechała furmanka z żydami, do których opryszkowie zabrali się z kolei i zrabowali żydom 40 rs. W czasie rabunku jeden z napastników zranił kulą rewolwerową niejakiego Edelszteina, za to jedynie, że poważył się wzywać pomocy. Do tej chwili schwycono tylko dwóch opryszków.

— **Na rzecz** tamtejszej straży ochotniczej ogniowej odbyło się w Rawie przedstawienie amatorskie. Odegrano komedyję Korzeniowskiego „Qui pro quo" i „Majster i Czeladnik".

— **Pożar w Będzinie.** W tych dniach jeden z większych pożarów nawiedził Będzin i omal nie przybrał rozmiarów strasznej klęski, miasto bowiem jakkolwiek liczące przeszło 22000 mieszkańców nie posiada dotychczas straży ogniowej a jego narzędzia w opłakanym znajdują się stanie. Spłonęła do szczętu fabryka pasów Potoka i Rozenbluma. Straty wynoszą 60000 rs.

— **Felczery łódzcy** postanowili przyjmować do swych rezur tylko takich subjektów, którzy udowodnią świadectwem lekarskiem pożądany stan zdrowia.

Wiadomości bieżące.

= **Kursa pszczelniczo-ogrodnicze.** Zarząd Towarzystwa Pszczelniczo-Ogrodniczego niniejszem zawiadamia, że w dniu 15-ym września rozpoczyna jesienne praktyczne kursa pszczelniczo-ogrodnicze, trwające jednak przez rok cały. Na kursach tych zawsze wykładane bywają: pszczelnictwo w całym zakresie, nie pomijając budowy uli, z ogrodnictwa: —sadownictwo, warzywnictwo i kwiaciarstwo, a jako dopełnienie powyższego: miodosytnictwo, wyrób win owocowych, oraz innych przetworów z owoców lub warzyw. Na kursa uczęszczać mogą kobiety i mężczyzni bez różnicy wieku, od lat 16. Co do mężczyzn, pragnących w przyszłości traktować ogrodnictwo i pszczelnictwo jako zawód, oddaje się pierwszeństwo tym, którzy już mają jedno lub dwuletnią praktykę w ogrodach wiejskich; tacy bowiem z większą łatwością korzystają z kursów.

= **Kursa dwutygodniowe.** Niezależnie od kursów stałych, cały rok trwających, w r. b. pozwoli Zarząd Tow. korzystać z prakrycznych zajęć przy przerobach owocowych, jakie się odbywać będą w Muzeum Towarzystwa od 15 września przez dwa tygodnie. Na praktykantów w tym dziale zapisywać się z pożytkiem mogą zwłaszcza panie gospodynie. Do praktycznych zajęć przy przetworach owocowych włączone będą: miodosytnictwo, wyrób win owocowych, suszenie owoców, robienie z nich powideł, konserw i marmulad, suszenie warzyw i przechowywanie owoców... Zajęcia praktyczne oparte będą na zasadach naukowych. Opłata za prawo brania udziału w powyższych praktycznych zajęciach w ciągu całych dwóch tygodni wynosi 5 rs.

ROZMAITOŚCI.

— **Tunele podwodne.** Technika i wiedza ludzka dochodzą do niebywałych rozmiarów; świeżym tego dowodem jest wykończony obecnie w Londynie tak zwany tunel podwodny. Zbudowany pod Tamizą rozmiarami swojemi o wiele przewyższa, znamienity swego czasu tunel brunielewski, zaczęty w roku 1825, a wykończony w 1842 r. Po tym ostatnim w roku 1870 wybudowany został tunel pod wieżą Tower przeznaczony jedynie dla przechodniów.

Następnie w roku 1890 wybudowano tunel dla kolei elektrycznej. W bieżącym zaś roku ostatni i największy. Budowano go przez pięć lat. Średnica tego nowego tunelu dochodzi do 27 stóp., szerokość w świetle 16 stóp, a dwa przejściowe trotuary zajmują po 3 stopy, całkowita budowa kosztowała 8,000,000 rub., głębokość rzeki po nad ostatnim tunelem płynącej dochodzi do $17^1/_2$ stopy, zaś sam tunel położony jest w głębokości $32^1/_2$ stóp pod powierzchnią ziemi, pokrywa go więc słój ziemi grubości 15 st. W czasie budowy rozdzielony był na cztery piętra a roboty prowadzono jednocześnie na każdem z tych pięter.

W miarę jak robotnicy postępowali naprzód, torując sobie drogę, glina i ziemia przylatywały przez umyślnie urządzone otwory do następnego piętra, zkąd wagonikami wywożono je na powierzchnię ziemi.

Roboty prowadzono jednocześnie z obydwóch końców tunelu a prowadzono je tak umiejętnie, że nawet w głębokości, dochodzącej do pięciu sążni, robotnicy oddychali swobodnie, jakby na powierzchni ziemi.

Światła, rozumie się elektrycznego, jak również powietrza, było dowoli.

Aby mieć pojęcie w jak dobrych warunkach pracowali robotnicy, dość zwrócić uwagę na krótki czas zużyty do wykończenia tunelu, mianowicie lat pięć, i okoliczność, że w czasie prowadzenia robót zmarło siedmiu zaledwie robotników i to nie w skutek złego powietrza, lub innych przyczyn spowodawanych warunkami robót podziemnych, lecz na zwyczajne, powszechne choroby.

Tunel ten ma dużą wartość dla mieszkańców Londynu; wschodnia bowiem jego część, w której zbudowano tunel, liczy 1,700,000 mieszkańców, i przed tem nie miała wcale komunikacyi przez Tamizę na przestrzeni 14 wiorst. Teraz przeszkoda ta została usunięta i mieszkańcy tej dzielnicy mają ułatwioną komunikacyję z przeciwległym brzegiem, zyskując przytem na czasie. A czas mówią anglicy to pieniądz. Nie tylko pieniądz, lecz zdrowie i dobrobyt ludu!

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 1 września r. b. w urzędzie gminnym Dąbrowa górnicza na 10 letnią dzierżawę prawa kopania gliny na cegłę w lasach leśnictwa Olkuskiego na przestrzeni 10 morgów.

— 1 września r. b. na komorze w Herbach sprzedawane będą towary skonfiskowane, wartości w ogólnej sumie rs. 978 kop. 61.

— 26 sierpnia r. b. w magistracie m. Łodzi na prawo polowania w lasach i na gruntach miejskich w czasie od 1 września r. b. do 1 września r. 1900, od sumy 106 rs. 84 kop. rocznie—in plus.

— 25 sierpnia w urzędzie powiatowym będzińskim na budowę dwóch mostów, na drodze z Będzina do Dąbrowy, od sumy 779 rs. 2 kop.—in minus.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

IV.

Dynamit wśród kwiatów.

W pawilonie myśliwskim ojca Boulord siedział Jan Seguin, głęboko zadumany, z pochyloną głową i troską na czole. Przed świtem jeszcze odebrał on od Martiala Doubroy kartkę, która go nieopisanie zaniepokoiła:

„Przyjdźcie pomówić ze mną jak można jaknaj-„raniej do myśliwskiego pawilonu. Chcę wam udzielić „niepokojących wieści i naradzić się z wami w ważnej „sprawie."

— Jakieś znów nowe niebezpieczeństwo groziło nieszczęźliwej osadzie?—myślał z niepokojem Séguin.—Ah! przeczuwał on dobrze, że nie skończona to jeszcze sprawa, że pokój nie zapanował jeszcze stale w nieszczęsnej okolicy, wzburzonej przez zagranicznych nędzników, że szczęście nie rychło jeszcze powróci do tego pięknego ukochanego kąta kraju!..

Zwir zaskrzypiał pod czyjemiś nogami. Zbliżał się Martial.

Seguin wyszedł na jego spotkanie.

— Co się stało?—zapytał.

W odpowiedzi Martial podał mu list napisany zmienionym widocznie, dziwacznym charakterem.

— Oto co wczoraj wieczorem odebrałem—rzekł.

— Jan Séguin przeczytał co następuje:

„Jeśli pan kochasz pana de Mercoeur, jeśli mu jesteś oddany bądź przy nim jutro od ósmej do północy. Unikniecie przez to wielkiego nieszczęścia. Przedewszystkiem zachowaj pan o tem, co ci piszę, najściślejszą tajemnicę i nie wychodź z domu zanim godzina niebezpieczeństwa przeminie.

— Bez podpisu?—zapytał Jan Seguin—przeczytawszy.

— Bez podpisu.

— I jaką drogą list ten dostał się do pana?

— Znalazłem go podedrzwiami mego mieszkania.

— Pochodzenie bardzo podejrzane.

— I ja tak sądzę, mój dobry Séguin. Z drugiej znów strony zdaje mi się, że nieśmiały jakiś przyjaciel, czasami nawet skruszony winowajca przesyła tego rodzaju ostrzeżenie. Czyż można nie liczyć się z tem zupełnie? A w takim razie co zrobić? Ostrzedz pana de Mercoeur, byłoby to zaniepokoić go, być może, bez potrzeby. Kartka zaleca milczenie. Jeżeli pochodzi od przyjaciela ma pewną wagę.

— A jeżeli jest dziełem zdrajcy?

— Jeżeli tak jest tem bardziej można być pewnym, że niebezpieczeństwo istnieje. Obowiązkiem moim jest być przy naszym dobroczyńcy. Otóż przypuszczałem, że byłbyś zazdrosny, gdybyś nie mógł wraz ze mną być przy nim i dlatego zaufałem ci i wezwałem twojej pomocy.

— Dziękuję panu—zawołał Jan Séguin, ściskając w swoich namulonych rękach dłoń Martiala. Pozwoli pan, że zawiadomię także Andrzeja Bernard. Dzielny to zuch i bardzo nam się przydać może. Obaj znajdzie-

dziej. Od pamiętnej rozmowy pana de Mercoeur z Martialem w ruinach Collonge nie rozmawiał on nigdy z córką o młodym inżynierze i nie robił żadnej wzmianki o jej uczuciach; biedne dziewczę zrozumiało z łatwością, że nie miał jej nic pocieszającego do powiedzenia. Martial też od owej chwili, jeszcze rzadziej zjawiał się w pałacu. Najczęściej przychodził wtedy, gdy miał pilny do zwierzchnika swego interes. Z Ewą witał się chłodno i ceremonijalnie, a rozmowa ich toczyła się zazwyczaj o banalnych zupełnie tematach, jakgdyby oboje unikali starannie wprowadzenia jej na dawne serdeczniejsze tory.

W tej chwili wszedł służący z biletem na tacy.

— Od pana Doubroy.

— Czy posłaniec czeka na odpowiedź?

— Tak panie, Andrzej Bernard jest w przedpokoju.

— Dobrze. Każ powiedzieć panu Doubroy, że go czekamy.

Służący skłonił się i wyszedł.

— Przeczytaj dzieweczko! — rzekł pan de Mercoaur, podając córce bilet.

„P. Doubroy prosi o przyjęcie go dziś wieczór w pałacu Tentny" —przeczytała półgłosem.

W milczeniu odłożyła bilet, a na ustach jej osiadł gorzki uśmiech.

— Cóż się to stało, że ten poczciwy Doubroy chce nam cały wieczór poświęcić? — powiedział p. de Mercoeur, chcąc przerwać przykre milczenie.

— Mój ojczulek, który tak wybornie umie przenikać tajemnice, domyśli się tego zapewne — odparła Ewa.—W każdym razie—dodała—ja panom zawadzać nie będę i pójdę do siebie.

— Ależ, moje dziecko! Coż znowu—zawołał pan de Mercoeur — proszę cię zostań, wyglądałoby to tak jakbyś uciekała od Martiala albo nim gardziła.

— Jeżeli kto, to chyba nie ja okazałam panu Doubroy pogardę—zawołała ze łzami w oczach młoda dziewczyna. Powiedziałam ci wówczas prawdę i nie chciałeś mi wierzyć ojczulku. Spytałeś widocznie Martiala i on potwierdził moje przypuszczenie. Naraziłeś twoją córeczkę na upokarzającą odmowę... Oh! nie robię ci wyrzutów ojcze, zrobiłeś to przez miłość dla mnie, ale niemniej postawiłeś mnie w przykrem położeniu; sam to przyznać musisz.

Głos jej drżał, a każde słowo zdradzało głęboką jej boleść i serdeczne do Martiala przywiązanie.

Biedny ojciec rad był jej ulżyć ciężaru ale nie wiedział jak się wziąć do tego.

— Moje drogie dziecko—rzekł w końcu—wierzaj mi, że jeżeli Martial nie prosi o twoją rękę jego samego kosztuje to najwięcej. Ma on jednak ważne ku temu powody. Nie mogę zdradzić przed tobą jego tajemnicy, ale przysięgam ci, że gdybyś ją znała, nie żal do niego, ale serdeczne miałabyś dla biedaka współczucie. Fatalność ciąży nad nim i nie pozwala mu iść za głosem serca, ale jest on dziś więcej niż kiedykolwiek godzien naszego szacunku i przywiązania.

— Ależ, cóż może przeszkadzać uczciwemu człowiekowi?..

— Powinszuj mi, Saint Amand—zawołał w kilka chwil później powróciwszy do mieszkania, które zajmowali w Charmille, podchwyciłem nader ważną tajemnicę: Przygotowują tu ohydny zamach. Nie wiem na czem on polega ale znam twarz i głos głównego jego sprawcy i wiem, że mieszka z tej strony rzeczki.

— Opowiedz, mój synu! Opowiedz mi wszystko— zawołał Saint Amand.

— Jesteś moim mistrzem — powiedział wysłuchawszy zwierzeń Vernota. — Ty najmłodszy z nas, przewyższasz nas wszystkich. To doprawdy nie do uwierzenia.

Vernot z bladym uśmiechem przyjął kompliment, z którego widocznie niewiele sobie robił.

Długo w noc dwaj agenci rozmawiali o tajemnicy podchwyconej przez Vernota, stawiali przeróżne przypuszczenia, ważyli każde podsłyszane słowo. Wszystkie okoliczności ubiegłego wieczora zostały starannie rozebrane i poddane krytyce scisłej loiki, którą policyja rozwija w swych dociekaniach.

Rezultaty narady musiały być zadawalniające, skoro rozeszli się zadowoleni i z pełną nadzieją powiedzieli sobie:

— Do jutra.

my z łatwością przetekst do pozostania w pałacu i przybiegniemy na pierwsze wezwanie. Źle by już było doprawdy gdyby trzech ludzi gotowych poświęcić życie panu Mercoeur nie zdołało przeszkodzić intrydze lub zbrodni kilku nędzników.

— Macie słuszność Seguin. Wiedziałem dobrze, że mogę na was liczyć.

— Mam nadzieję, że mnie pan zawsze uważał za uczciwego człowieka?

— Nietylko za uczciwego człowieka, ale za bohatera mój dzielny Segnin.

— Oh! co to, to pan żartujesz. Wiem ja dobrze, że aby być bohaterem, należy...

— Należy zawsze i bądź co bądź spełniać swój obowiązek, tak, jak wy to robicie — przerwał żywo Martial.

— To taka łatwa rzecz—odparł skromnie Seguin.

— I taka niestety nudna—dorzucił Martial.

Dla zrozumienia zakończenia niniejszego opowiadania, koniecznem jest zaznajomienie się z położeniem pałacu de Tintry, zamieszkanego przez pana de Mercoeur i jego córkę.

Jest to wdzięczna, nowoczesna zupełnie budowla. Ukrata wśród parku, wystrzelona w górę zgrabnemi wieżyczkami prawie spiczasto zakończonemi. Wewnętrzne urządzenie, pełne nowoczesnego smaku odpowiada zupełnie powierzchowności pałacyku. Biały fronton jego wychodzi na obszerny taras, tworzący najwdzięczniejszy klomb kwiatów. Ewa z prawdziwem zamiłowaniem zajmowała się zawsze ich pielęgnowaniem; to też wzroku trudno było oderwać od tego bogactwa

barw i odcieni. Wspaniałe hortensyje o różowo-lilijowych płatkach, purpurą okryte krzaki kamelij, wystrzelające w górę bogatym kwiatem, juki, wonne gwoździki, różnobarwne petunije i białe astry tworzące mleczną drogę wśród zieleni układały się w barwny i prześliczny wonny kobierzec. Na taras prowadziły z dwóch stron marmurowe schody a otaczająca go balustrada pokryta była zwojami powojów, pnących róż i dzikiego wina; z obu stron domu taras się zwężał i tworzył galeryję prawdziwą aż do drzwi gabinetu pana de Mercoeur, ukrytych zupełnie wśród pnących roślin. Poniżej wejścia do parku tworzył olbrzymi gazon zasiany kępami drzew i krzewów i przecięty szeroką drogą dojazdową, prowadzącą do bramy i zakończoną dwoma zaletami, w których zamieszkiwali oddźwierni i ogrodnicy. Na lewo wązka ścieżka wiodła ku warsztatom, i wśród żywopłotu wązka dróżyna do lasu. Na prawo ukryte wśród drzew i cofnięte ku tyłowi sterczały ruiny dawnego pałacu, zakonserwowane o tyle dobrze, że mieściły się w nich gospodarcze sprzęty i wozownia. Widok z tamtąd nie był obszerny, zamykały go z jednej strony gąszcz parku z drugiej lasek Prodhom, tak że z łatwością można się było podkraść pod same drzwi pana de Mercoeur, nie będąc spostrzeżonym.

Na wielkim regulatorze sali jadalnej wybiła siódma. Pan Mercoeur siedział naprzeciw córki, kończąc obiad. Oboje byli przygnębieni i smutni. Ewa pytała ojca o jego całodzienne zajęcia, o stan fabryki, zachowanie się robotników, widocznie jednak kwestyje te nie interesowały ją zbytnio, a myśli krążyły gdziein-

Wejście lokaja przerwało jej rozmowę.

— Pan Doubroy czeka w salonie.

Ojciec i córka powstali by wyjść do gościa.

Na pierwszy rzut oka Ewa spostrzegła zmianę w twarzy młodego człowieka. Był blady jak ściana, a świeże jego jasne zwykle spojrzenie biegało dziś z kąta w kąt niepewne i badawcze.

Rozmowa jednak potoczyła się wesoło o potocznych sprawach codziennego życia. Mówiono o przeczytanych książkach, spacerach, wydarzeniach w kopalni i t. d.

Martial kilkakrotnie przerywał rozmowę, nadsłuchując jakiegoś szmeru, który zdawało mu się dochodził go z zewnątrz, powracał jednak do rozmowy starając się z całych sił ukryć niepokój; a nielada to było zadanie. Im dalej posuwała się wskazówka zegara, tem bliższa była chwila stanowcza. Jeżeli straszne ostrzeżenie nie było niesmacznym żartem, mistyfikacyją, mieszkańcom pałacu, a w szczególności panu de Mercoeur groziło poważne, tajemnicze a natychmiastowe nieszczęście. Nie wiedział zkąd ono spaść może i jaką drogą zapobiedz by mu można. Przybiegł tu pełen odwagi, by podzielić los przyjaciół, a teraz rozmyślał tylko nad tem, by bez zwrócenia niczyjej uwagi, pozostać tu dopókąd oznaczony w anonimie termin nie minie. Pragnął by oddalić ztąd Ewę, a nie mógł tego uczynić nie zaniepokoiwszy jej. Około dziesiątej Martial nabrał jakiejś otuchy. Zdawało mu się, że kiedy dotąd nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego, niebezpieczeństwa już niema, że cała jego trwoga była nieuza-